TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 105.

Dnia 18 Listopada 1817 roku. v. s.

Mości Panie Redaktorze!

Jużem był zapomniał o Panu S. aliści niejako z letargu ocknął się i mocnémi na mnie uderzył pociskami. Czytając jego odezwę w Tygodniku do WPana Mości Redaktorze umieszczoną, mało znalazłem myśli stosownych do rzeczy, lecz za to ostrości i gniewu pełno, pomimo to, iż sam w początku powiada, że pomija niegrzeczności i uszczypliwe dotykania w odpowiedzi i t. d. Nie zwracam jednak na to uwagi, i przystępuję do rzeczy.

Niewiém dla czego autor z planu rysowanego przed 20, jak sam twierdzi laty, którą dawność wniósł z wątłości papiéru na płótnie naklejonego, bierze miarę o rysunku teraz używanym od mierników, którzy nie próżno tym się tytułem szczycą; u nich bowiem znaydują się: dokładność, stosowność, a nawet i zgodność. Lecz niech Pan S. nie rozumie, że obstaję za mierni-

kami, właściwie noszącymi imie *partaczów*, ale ci moją uwagę zwracają, u których w doręcznych nawet dziełach, znaczno uprzednią pracę i usiłowanie. A przeto konieczną jest rzeczą, aby się przykładając do rysunków, starać się naypiękniéy i naydoskonaléy naśladować.

Zdaje się także autor utrzymywać: że śposób rysowania gór krzyżowany, używa się tylko w rytowaniu; nie chcąc więc go urażać, muszę jednak w tym niewiadomość mu wytknąć; gdyż są sposoby rysowania gór strychami krzyżowanémi, używany naybardziéy i wydoskonalony przez Inżynierów Saskich, osobliwie w oznaczeniu większéy lub mniéyszéy spadzistości, czyli pochylenia góry.

Przechodzi Pan S. do teoryi, zarzucając, iż ta w szczególności, żadnemu uczniowi nie jest wiadomą; prawda, że się opieszale wykłada, atoli aby dla każdego była obcą, twierdzić tego nie może; pokazuje jednak, iż na sobie musiał tego doświadczać, jeśli był uczestnikiem téy lekcyi, i w czym się może nie mylę, nadto bowiem śmiało o jéy uczniach sądzi. Wspomina także Pan S. że rzeki niedorzecznie się tu rysują, tego niczym nie dowodzi, chowając niejako upatrzoną niedokładność dla siebie, życzyłbym jednak, aby ganiąc pokazał tego przyczyny, i jeśli jest w stanie, podał trafniéysze sposoby. Nie słusznie także ura-

ził się, że mu w części przyznałem niewiadomość przedmiotu, o którym porwał się pisać, i przebaczy mi, że na obronę swoję położone chlubne dosyć doniesienie za mylne (pono słusznie) uznaję. Trudno bowiem wierzyć, aby ten, który tyle postąpił w rysunkach, tak ograniczone względem ich miał wiadomości. O czym spodziewam się, że sam autor przekona się, i ostatnie słowa swoie do siebie zastosuje, gdy bezstronnym zostanie sędzią.

Jego sługa

.......ski.

TOWARZYSTWO

DOBREGO APETYTU.

Habeas Corpus!! *)

Od roku już *bytuie* w tuteyszém mieście godne publicznéy wiadomości Towarzystwo pod hasłem *dobrego apetytu* założone. Tak

---

*) Nie pospolite godło czyli dewiza czyli napis, jak kto chce nazwać może, ale przyznać musi, że niepospolite. Wszyscy autorowie w tak pełnym oświaty wieku poczytaliby za niedoskonałość w literackim rzemieśle, gdyby ktoś z Cy-

użyteczną rzecz na celu mające zgromadzenie, zdaje się, że przyjemną rzeczą będzie każdemu poznać, i główne jego zasady rozważyć. Początek swóy wzięła od kilku szanownych i z chlubą znanych w zawodzie *jadalnym* mężów, którzy długo zastanawiając się nad uszczérbkiém powszechnego apetytu z niedostatku dobrze i dogo-

---

cerona, Wirgilego, lub przynaymniéy z Woltera, jednego lub kilku wiérszy na czele pisma nie położył. Czy stosownie, czy nie, mnieysza o to, aby tylko odmiennym drukiem. Tak chwalebnym idąc torem, nie zdało mi się powszechnym uchybiać zwyczaióm. Na tém erudycya, na tém głęboka nauka, znajomość starożytności nie pomała zależy. Przebacz miły czytelniku, żem puszczając mimo się starożytność, jął się nowożytności, i zamiast np *Felix qui potuit rerum cognoscere causas*. (ob. okładkę pamięt: Magnetycz.) co dawnémi czasy, bo Wirgiliuszem trąci, napisał *Habeas Corpus*. Ale zapytasz się zapewne, co tú ma Palladium wolności Angielskiéy, (o któréy długą legendę ob. Dż. Wileń.) do Towarzystwa dobrego apetytu? O tóż i bardzo ma. Bo *habeas corpus*, jest tożsamo, co *ut habeas corpus*, a po polsku tłómacząc, *abyś miał ciało*. A o cóż więcéy idzie w Towarzystwie dobrego apetytu, jak się niżéy mówi, jeśli nie o ciało.

dnie nasycających gospod i garkuchni; nadto postrzegając z podanych sobie statystyko-lekarsko-doradczych raportów, jak raptownie liczba chudych i bladych bierze górę nad tłusto-rumianymi w ogólnéy massie Wileńskiéy i prowincyonalnéy ludności; chcąc nakoniec przenaydroższą swoją otyłość i przenaykwiecistszą twarzy czerwoność od powszechnéy epidemii chudości i bladości ochronić, ninieysze założyło Towarzystwo. Posiedzenie swoje prawie co dzień odbywa, bo codziennie któśkolwiek za członka przyjęty, i *wybitym na serwecie patentem udarowany*, gospodarskie dla swych starszych towarzyszów musi sprawić śniadanie, uczciwy obiad i zlekka nasycający podwieczórek, posiedzenia bowiem przy stole suto nakrytym tylko się odbywają. Stałego zaś miéysca posiedzeń Towarzystwo nié ma, ale z jednéy ulicy co dzień na drugą się przenosi, ostatnią sessyą jak słychać na Żmudzkiéy odprawiła ulicy. Wprowadzony piérwszy raz do towarzystwa członek, chociaż z własnéy kieszeni kollegów swych częstuje, świadkiem jednak tylko ich apetytu bydź musi, i jeść nic aż do następnego dnia nie może, dla tym większego wzbudzenia w sobie szlachetnéy do jadła ochoty i pokazania się godnym ufności, którą w nim towarzystwo położyło. Nazajutrz bowiem dla dobrze zgłodniałego inicyanta starsi biesiadę sprawu-

ją, w zawody ubiegając się o lepszy apetyt; wtenczas głuche pospolicie milczenie panować zaczyna, sam tylko szczęk zmieszany sztućców i talerzy, plask smakujących ust o płaskie odbija się sklepienie, dopiéro gdy ślicznie brzmiący dźwięk wysmukłych, ale sążnistych kielichów wdzięczniéyszą wprowadzi harmoniją, wszczyna się szmer, ten szmer zamienia się w rubaszną rozmowę, ta rubaszna rozmowa w miarę wiwatowych strzałów repetycyi w coraz żywszą krzykliwość, z krzykliwości hałas, a z hałasu nakoniec staje się, nakształt kiedy Orfeusz cudowną melodyą swéy liry, martwe poruszał głazy, tu mocą bachusowego napitku, podskakują z mieysc swych talerze, pękają na łbach kielichy, i aż o iluminowane porterem twarze oparte salatérki z zaszczytem drogiego wyziewają ducha........ *Statut organiczny* tego Towarzystwa jest owocem porządnie myślących głów, długim doświadczeniem i wyśmienitym gustem doskonale opatrzonych. Tak zaś ściśle wykonywanie zawartych w nim praw w całéy obszérności przestrzeganém bywa, świadkiem tego po 50. niekiedy cętnarów ważący członkowie! Powiadają, że na ostatniéy sessyi *Towarzystwa dobrego apetytu*, sekretarz czytał w obecności całego kompletu członków, ważne pismo sztafetą z pod ostréy bramy przysłane, pod tytułem: *Obrona S. Marcinowéy*

Gęsi pewnemu obywatelowi w Oszmianie za węzeł ofiarowana, za pozwoleniem Cenzora Oszmiańskiego *Georgius Hornius* zwanego, w Wilnie wydrukowane. Jest to *Gastronomiczne* Poema w rodzaju *Akroamatycznym* alias *Burleszkowatym* przedziwnie i zawiesisto ułożone. Towarzystwo wdzięczne autorowi niniéyszego rymotworu, przekonawszy się z własnego doświadczenia, ile to szacowne pismo zdolne jest przytłumiony nawet smakowito-stłuszczonémi kiełbasami wzbudzić apetyt, postanowiło umyślną wysłać delegacyą w Oszmiański powiat dla zaproszenia Autora na członka honorowego a) Towarzystwa dobrego apetytu.

My z naszéy strony cieszymy się nie pomału, że i w Oszmianie krajowa literatura dobrego apetytu podnosić się zaczyna. Zorza ta, świetnego wschodu słońca na tamtéyszym horyzoncie, czyni nam nadzieję. A cóż to dziwnego? Alboż piérwszy raz to miasto w literackich kronikach sławiono!!! b).

---

a) Może i na Korespondenta z pewnością nie wiémy.

b) Na dowód czém kiedyś była, a teraz nie jest Oszmiana, obacz troskliwy o sławę tego powiatu czytelniku, *w Rocznikach Warszawskich. Przypisy do pochwały Szymanowskiego przez S. Potockiego. Historyą Literat: Pol: Bętkow:*

Histor: Drukarń Krakow: Bandtkie. Sołtykowicza o Stanie Akad: Krakow: Chromińskiega rozprawę o Literaturze wieków Zygmuntowych w dawnym Dzienniku Wileńskim. Zywoty Skarg: Czackiego o Litewskich i Polskich prawach i t. d. Alboż to mało dokumentów, że można z czegoś niczém zostać. *Felix quem faciunt aliena pericula cautum.* Co większa, Czacki w MS. wywodzi Oszmianę od *Osmana* Sułtana Tureckiego, czyli też Osmana od Oszmiany; można się o tém przekonać w 2,058. fol. pod Nrem 94. w Bibliotece Carogrodzkiéy; a w innym znowu rękopismie jaśnie okazuje, że i Iślandya ma cokolwiek pokrewieństwa z naszą Oszmianą, bo podobniuteńkie imie nosi jedno na téy szczęśliwéy (z tak blizkiéy konnexyi) wyspie, miéysce. Nie koniec na tém: mieliśmy zręczność czytać w roku przeszłym u OO. KK. w Pożayściu, za co niech im Bóg da zdrowie relacyą o Oszmianie przez pewnego wędrownika hiszpańskiego Don Pedro Kulifoni. Flondra di Barbaros di Almaduda y Astorga y Xeres y Bomba napisaną i szczytnie i zaszczytnie dla miasta, które wystawiamy.

PRZEKŁADANIE z HORACYUSZA

SATYRA PIĄTA

Podróż Poety z Rzymu do Brunduzium.

Egressum magna, me accepit Aricia, Roma.
S. V. l. :. Q. H. Fl.

W drodze z Rzymu wielkiego przyjęła w gospodę
Arycya mię skromna: ja bym miał wygodę,
Heliodor mię złączył mądry retor Greków.
Stąd na rynek Appiego do żeglownych ścieków,
Które maytek zaludnia i kupiec złośliwy:
Gnuśni dzielim czas drogi na dni dwa piérzchliwy.
Od nas skorszy, Appiyski szlak w dobie przebywa,
Który wolnie jadących, mniéy trudzi i zrywa.
Tu dla wody niezdrowéy z żołądkiem woję,
I z wieczerzy drużb z myślą kwaśną oczekuję.
Już noc wszczęła na ziemi cienie z światłem mieszać,
I bryllantowe znaki na niebie zawieszać;
Kiedy krzyk sług z maytkami, maytków powstał z sługi,
Tu przybijay! już trzystu wziąłeś na czołn długi.
Hola! dość! gdy cło biorą, muła zaprzęgają,
Godzina zbiega: komar z żabą spać nie dają.
Nieprzytomną z podpiłym wędrownik żeglarzem,
Wyśpiéwują kochankę osóbno i razem.
Nakoniec gość strudzony do snu się zabiéra.
Późny maytek beśpiecznych nawom skał uziera,

Arycya miasteczko o 20 mil od Rzymu..... *rynek Appiego*, leżący w miasteczku tegoż imienia z portem zkąd odpływano kanałem, który prowadził do Feronii. Odległy o 50 mil od Rzymu.

Zarzuca na nie liny, wspina klacz na trawie,
I na wznak rościągniony chrapie w swojéy nawie.
Dzień już był, gdyśmy jeszcze naw w porcie widzieli:
Wtedy biegli obudzić kijem Flisa śmieli,
Zaledwo o dziesiątéy z przystań odpłynięto,
Wkrótce myjem dłoń, usta, twoją wodą świętą,
Feronio! siadamy i mil trzy płyniemy,
Aż pod Anxur na głazach błyszczących stajemy.
Tam dobry miał Mecenas z Kokcejem nadchodzić,
Posłowie w sprawach wielkich, zwykli przyjaźń godzić.
Tu oczy naparzając płukaniem ściemniałém,
Słyszę wjazd Mecenasa z orszakiem niemałém:
Kokcey, Kapito, Fontey, wykształcon do kroku,
Antoniusza nad innych drużba, są przy boku.
Chętnie rzucamy Fundy Awfidy Pretorstwo:
Smiészą nas szata, klucze i dawne aktorstwo.
Nakoniec pod Mamurrą w znojach spoczywamy,
Jemy u Kapitona, w Mureny mieszkamy.
Nazajutrz dzień wdzięczniéyszy zajaśniał o wiela,
Plota, Wirgiliusza społem przyjaciela,
I Warego w Synwessie z radościąm obaczył,
Dusze nad które droższych świat widzieć nie raczył;
Ni miłości méy ku nim nie przewyższy inny,
O! jak spotkanie lubé, ucisk był dziecinny!
Ach! Bogowie dopóki zdrowym mię chowacie,
Nad wszystko przyjaciela milszym u mnie macie,

Feronio! Bóstwo, któremu Rzymianie w tém miéyscu poświęcili zdróy..... *pod Anxur* dzisiéyszą Terracyną..... *Posłowie* wyprawieni z Rzymu do M. Antoniusza dla skłonienia go do zgody z Augustem....... *Fundy* miasteczko o 16 mil od Terracyny...... *Mamurrą* miasto inaczéy zwane For miie... w *Synwessie*... miasteczko o 19 mil od Mamurry

Nayblizsza w Kampanii dała wieś od mostu,
Dla nas przystań; paroch, co winien był, sól, chrostu.
Stąd się ciągniem mułami do Kapui z nocą.
Mecenas gra, mnie sny z Wirgilim mym kłócą;
Więc się kładziem obadwa: bo gra kul szkodliwa,
Chorym na wzrok i którym żółć zgęszcza mięsiwa,
Z tego miéysca Kokceja włość nas zatrzymuje,
Nad karczmami Klawdego: szczęście tu wiekuje.
Tutay mi wspomniy Muzo ciarlatana bitwy,
Sarmenta z Messyuszem i jakie gonitwy,
Spór skończyły, toż z jakich pochodzą rodziców.
Messi ze swietnych Osków: Sarmenta dziedziców
Pani żyje. Z tych przodków wystąpili w pole.
Sarment piérwszy: „Tyś dziki jak koń pasion w dole.”
Powstał śmiéch. Na to Messi: „Przyymuję” zawoła,
Skinął głową i trzykroć plac obszedł do koła.
Lecz rzekł Sarment: „O gdyby nie ścięto ci rogu
Cóżbyś wszczął, gdy kaleka grozisz twému wrogu”?
W rzeczy miał czoło jakby najeżone w lewo:
Blizna mu szpetna błonę pokurczyła w trzewo.
Drwił, dużo z brzydkiéy twarzy, z Kampańskiéy choroby;

Do Kapui o 25 mil od Sinwessy. . . . . *Nad Karczmami Klaudego* o 21 mil od Kapui. . . . . *Tutay.* Smieszny poiedynek dwóch łotrów, nad którego opisem rozciągnął się za długo Poeta, zdaie się, iż zdarzył się w porę przeiazdu iego.

Kampańskiéy choroby. Tą były duże brodawki, które nakształt rogów wyrastały na czole mieszkańców Kampanii. . . . *Cyklopa* nazwisko tanca, w którém tanecznik udawał Polyfema Pastucha z rodu Olbrzymów. . . . . . *do Benewentu* o 11 mil Włoskich od Karczem Klawdego. . . . . . *Atabul.* Wiatr suchy między górami Appulii wieiący. . . . . *Trivici.* teraźniéysze Treviso w Xięstwie Benewentskiém.

Wreście prosił, ażeby on w wieczorne doby,
Bez maski i koturnów szedł Cyklopa w tanie,
Messi nie milczał na harc ów i urąganie.
Już się pytał: „Twóy łańcuch czyś Bożkom ślubował?
Już pisarz, czy masz Panię"? odpór roborował.
Wreście badał, dla czegoś myślał o ucieczce,
Gdyś o jednéy wyrzutek mógł żyć zaciereczce.
Tę wieczerzę naydłużéy ciągniemy przyjemnie,
Częstując się i winem i zdrowiem wzajemnie.
Stąd wprost do Benewentu, gdzie gospodarz pilny
Piekąc kwiczoły, mało dóm nie spalił tylny.
Błędny płomień przez starą z Wulkana wybuchem,
Przebiegłszy kuchnię, już dach tym samym tlił duchiem.
Uyrzałbyś wtedy, słudzy w jakiéy trwodze byli
I wraz z gościem łaknącym pożogi gasili.
Tutay wzrok móy Appulskich gór łańcuch postrzega
Które suchy Atabul ze skwarem przebiega.
Z tych wirów nas wyrywa sąsiednia Triwicy,
Osada łzy cisnąca dymem jak z krynicy.
Z Komina, gdzie skwirczały mokra gałąź, liście,
Otwierał on na wszystkie izby wolne wniście.
Tu daremnie panienki wyglądam kłamliwéy,
Czując głupi aż w północ w żądzy niecierpliwy
Sen jednak zdjął powieki, a lube marzenia,
Oblały nocną szatę i łona skłepienia.
Daléy mil ośmdziesiąt ujeżdżamy w Koczu,
Na popas do miasteczka od wiérszów w uboczu.

W *Ubaczu*. Domyślaią się, że tém miasteczkiem iest *Aequotuticum*, chociaż to nie w odległości na 80 mil, od Trewizo. . . . . *w Kanuzie* o 48 mil od *Treviso*. . . . . . *Do Rubów*. Dziś Rouvo o 23 mil od Canusium. . . . . . . *Bari* na 23 mil od Rouvo. . . . . *Gnacya* miasteczko odległe od

Przecież łacno okryślić: Naytańsza z żywiołów,
Woda tam się przedaje, chléb piękny u stołów:
Tak że pielgrzym bacznieyszy zwykł go nakupować,
I dzwigając na barkach wygodnie wędrować.
Bowiem z piaskiem w Kanuzie, gdzie i wody skąpo.
Warius tu nas rzuca, jak z żałobną pompą.
Do Rubów zmordowani pośpiészamy potém,
Długą przebywszy drogę ociężalą błotem.
Po noclegu pogoda, szlak był gorszy z dészczów,
Wywczas w rybnym mieliśmy Bari z mullów, leszczów.
W głąb podróży Gnacya na złość Nymfom wstała,
Zartami nas i śmiéchy mile zatrzymała:
Bo w miasteczku chcą wmówić, że tutay w świątyni
Kadzidło bez płomienia rościekłém się czyni.
Apella *) żyd niech wiérszy, a nie ja uczony,
Ze Bóg pędzi wiek pewny i błogosławiony,
Jeśli zaś cuda jakie zjawi przyrodzenie;
Na smutny ziemi podół, w poziomé schronienie,
Z górnych nigdy niebiosów nie zstępują Bogi,
Lecz tuż i Brunduzium kres, karty i drogi.

Bari na 37 mil. Dla gniewu Nymf ludzie, tam w szaleństwo byli wprawieni.

*) *Apella* nazwisko sławnego za czasów Poety Zyda. . . . *ja uczony*, oświécony nauką Epikura. . .

Tłómaczem téy Satyry jest taż sama osoba, która ogłosiła całkowity przekład pieśni i Epodów Horacyusza i probę swego przekładania udzieliła publiczności w Prospekcie drukowanym. Tłómaczenie nawet obu xiąg Satyr Horacyusza wygotowane oczekuje szczęśliwszéy pory, aby wyszło na widok.

DUMA

PUSTELNIK.

Przy schyłku dnia, w pośrodku głuchego milczenia,
Kiedy sen słodki oczy śmiértelnych zamyka;
Gdy tylko na pagórku słychać szmer strumienia,
I w przyległym gaiku głos tylko słowika.

W ówczas w swéy grocie ieszcze nie zamknąwszy powiek,
Tak pienie nocne zaczął pustelnik spokoyny:
Nie wiodąc z sobą samym, ni z naturą woyny,
Myślał on tak jak mędrzec, ale czuł jak człowiek.

Czemuż zawsze odludnie z wieczora do ranka,
Samotna Filomele twóy śpiéw smutny płynie?
Gdyż wiosna wkrótce przyydzie, wróci ci kochanka,
I wszelki ślad nieszczęścia w twém sercu zaginie.

Lecz, jeśli litość czujesz, nie przestaway nucić!
Płacz, słodka towarzyszko, nieś nam ulgę proszę,
Których równie jak twoje nie stałe roskosze,
Prędko miną, lecz nigdy nie mogą powrócić!

Teraz rozkłada łuk swóy na wpół przygaszony
Xiężyc, sunąc się zwolna po brzegach obłoku;
Lecz nie dawno widziałem, jak w górę wzniesiony
Chłonął ciała niebieskie w światłości potoku.

Tocz się wspaniały kręgu! idź tą ścieszką śmiało,
Co nową świetność przyda twojemu blaskowi,
Człeka skażonéy chwały, nic już nieodnowi.
Nie rostropny, tak próżną nadymać się chwałą.

Już noc .. Wszystkie widoki piękność swą straciły;
Jęczę; lecz nie za wami wznoszą się me jęki;
Gdyż niosąc świeżą wonię rosy pokarm miły,
Ranek, co już nadchodzi, wróci wasze wdzięki.

Ani nad srogiéy zimy zniszczeniem boleję,
Wszak zarodki zachowa czułe przyrodzenie;
Lecz kiedyż wiosna martwych odwiedzi schronienie,
Lecz kiedyż w czarnéy nocy grobowców zadnieje?

Tak przez mylnéy mądrości oszukany wnioski,
Co wiedzie, by obłąkać, świeci dla zaćmienia,
Myśli się me błąkały od cienia do cienia,
Przedemną spustoszenie, za mną wiodąc troski.

Zlituy się, rzekłem, światła Oycze niezgłębiony
Nad stworzeniem, co niechce od Ciebie odchodzić!
Porzucam moją dumę w prochu poniżony,
Od ciemności ty tylko możesz oswobodzić!

I już uszły odemnie zwodnicze przyłudy,
Już mię więcéy domysły nie złudzają ciemne,
Tak podróżnemu słodza bezdroża i trudy,
Balsamicznego ranku wonności przyjemne.

Miłość, prawda i litość, patrz w tryumfie schodzą,
W piérwszym piękności kwiecie natura nas łudzi;
Na zimnéy twarzy śmiérci u śmiéchy się rodzą,
I piękność nieśmiértelna z grobowca się budzi.

z James Beattie. Anglika.

UWIADOMIENIE.

Pismo peryodyczne pod tytułem: Tygodnik Wileński, będzie wychodziło i na rok następny. — Z tą tylko odmianą, żę dwa razy w miesiąc, to jest: dnia 15 i ostatniego każdego miesiąca. Numer będzie zawiérał w sobie dwa i trzy arkusze. Dla okrągléyszego zaś roku, zaprzestanie się wydawać od dnia 21 Listopada (gdyż w tym miesiącu kończy się rok prenumeraty), aż do nowego roku. Od nowego roku będzie to pismo wydawaném porządkiem wyżéy opisanym.

Cena roczna prenumeraty na miéyscu rubli srébrnych trzy — z pocztą rubli srébr: pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztamcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedycyach Kuryera Litewskiego, lub u niżéy podpisanego w xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiey.

Wszelkie odezwy i pisma adressowane do Redakcyi Tygodnika upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

Alexander Żołkowski.

Koniec Tomu IVgo.

Roku drugiego.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 16 miesiąca Listopada roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.

NIK

SK

przez wspólnè

wzrastanie.

WĘGIER

do 105go

IE

ŻOŁKOW

Piarów.

I K

S

ku. v.

AWE

dętyn
uszną
przez
aby s
, czyż
ż moż
wém
Czyż s
, c
, lub
wiecz
ywou
dla
ę naz
abina
p do
by tł
śmie